

ŁÓP T AK

14 października 2007

Nr 4/4

TEATR PRZEDMIOTU *Księżniczka*

RÓWNIĄ POCHYŁĄ, POCHYŁĄ W DÓŁ NA LEWO

Tak postrzępionej, poszarpanej konstrukcji dramatycznej trudno uwierzyć. Nierówny rytm spektaklu drażnił, ściemnienia jakby nic nie rozpoczynały i niczego nie kończyły. Z wyjątkiem pierwszego – ono wydobyło z siebie scenę fantastyczną, pełną napięcia, elektryzującą. Przepiękna metafora, naprawdę. Zakrzuszenie, zadławienie, przesyt aż do wymiotów. Spotęgowana na początku siła słabnie, słabnie i słabnie. Widać tu wyraźnie błąd budowy spektaklu, rwany rytm, szarpane przejścia między scenami, które tracą na wartości.



Celując w metafory, Teatr Przedmiotu pozbywa się pretensjonalności, która wplata się w słowa i zagaszczą się w nich na dobre. Zwroty do publiczności stosowane są na pół gwizdka, niekonsekwentnie, gdzieś z dala od celu. Uwięzione wspomnieniami siostry nie mają tyle mocy, by szepnąć nam o swojej tajemnicy, kawalerowie serwują dowcip nie tyle przeciętny, co średnio spontaniczny. Całość spektaklu jest niespójna, każdy głos wypowiedziany jest w inną stronę, dialog to tutaj nie dialog.

Jeśli, jak mówicie, szczęśliwi to są ci, którym wszystkim jedno, to chyba jestem szczęśliwa.

asamp

O WSTĄŻCE I KORALACH Z PROJEKTOREM W TLE

Niestety, mimo szczyrych chęci i pozytywnego nastawienia, spektakl wydał mi się nijaki. Bo niby świetnie, że muzykę (przynajmniej w większości) tworzył jeden z aktorów na scenie, ale pianino stało przez większą część przedstawienia jako zbędny mebel. Niby grali i na scenie

właściwej, i przed tą sceną... ale pusta przestrzeń aż krzyczała, żeby ją lepiej wykorzystać. Niby był projektor... ale albo nie zadziałał, albo zbyt dosłownie obrazował sytuację (choćby zdjęcie matki z rozmażaną twarzą), albo niepotrzebnie delikatnie oświetlał scenę i schodzących z niej „niezauważenie” aktorów.

Z kolei, co do samych artystów. Udało im się stworzyć 5 charakterystycznych postaci. Uroczą dwudziestolatkę, czystego inteligenta grającego na pianinie, frustratkę z zamilowaniem do wody, niespełnioną starzejącą się panną do wzięcia i chama wylewającego sobie perfumy

na ręce. Postaci wyraziste, bez dwóch zdań. Z konsekwentnie wykorzystanymi rekwizytami i cechami charakterystycznymi. Na brawa zasługuje pomysł ze wstążką, koralami i wodą w ustach, ale mimo wszystko miało się wrażenie, że można było te rekwizyty bardziej zaakcentować w kolejnych częściach spektaklu. Ponadto aktorzy albo zwracali się bezpośrednio do publiczności... albo udawali, że jej nigdy nie było, błędząc oczami

gdzieś w przestrzeni. Pomysł z zapychaniem sobie ust mini-krakersami: wykorzystujący wszem i wobec znany schemat kobiet pogrążonych w miłosnych rozterkach... Niby udany, ale coś tam nie grało. Siedziały i jadły. I siedziały, a potem jadły. Scena ze wspólnym zdjęciem też przewidywalna. No właśnie, niby widownia się śmiała... ale za dużo tego było. Wszyscy wiemy, że zawsze znajdzie się ktoś kto na hasło: nie ruszać się! Zacznie uciekać. I nie było niespodzianki. No i jeszcze najważniejsze: tekst, który rzucany był trochę tak jak na szkolnym przedstawieniu. Bez większej egzaltacji, acz z wybuchem śmiechu lub płaczu na koniec. Tak jakoś trochę bezmyślnie.

Może i wina do sceny, na której TEATR PRZEDMIOTU grał. Może na deskach w BOKu nie giną tak w przestrzeni. Może u nich projektor działa bez zastrzeżeń. Ale spektakl nie zostawił we mnie nic. Ani bardziej zła, ani szczęśliwsza nie wyszłam z sali. A pierwsza myśl, która pojawiła się po brawach, to pytanie, gdzie odbędzie się następny spektakl.

J.R

TOTALNA KASZANKA

Kiedy teatr jest totalny, kiedy całym sobą, formą, byciem aktorów na scenie, odwagą absurdalnej szarży tekstu wyraża sens spektaklu, to niezależnie od dłużyzn, błędów, przejęczyń po prostu chce się oglądać. Tak więc będę fanką absolutnego szaleństwa, jakie ma miejsce w „Salonie lenistwa”, bo ono odsyła nas (właśnie dzięki odwadze mówienia przez godzinę o losie kaszanki) do tego, kim jesteśmy jako konsumenci, jak bardzo boją nas po prostu puste trzewia, jak potrafimy czasem wszystkie sensory zastąpić sensem wypełnienia się przedmiotami, produktami, gadżetami. Że rytuał jedzenia mieści w sobie wszystko i wszystko zastępuje – zarówno doświadczenia intelektualne (monolog kaszanki o czasie), przeżycia erotyczne (proces pieczenia, stający się aktem seksualnym), emocjonalne (obaj bohaterowie wszystkie afekty zarówno pozytywne, jak i negatywne lokują w kaszance).

Forma, którą wybrali twórcy wprost wyzywa na pojedynkę głodne ego i ono przegrywa w sposób śmieszny, banalny, żalony pokonane przez kanonizowaną kaszankę. To, że w finale kucharz i gruby golfista rozbierają się „do rosołu” jest w tym wypadku niezwykle celną pointą.

Rogala**GDZIE ŁUKASZ MA POINTĘ? CZYLI O CHWYTACH PONIŻEJ PASA.**

Nie spinaj się tak bardzo, Czytelniku. Nie mam zamiaru zrównywać z ziemią przedstawienia, na którym tak świetnie się bawiłeś. Zwłaszcza, iż ja bawiłem się również. Chodzi jedynie o konwencję, jakieś zbliżenie do poetyki, jaką posługuje się Salon lenistwa. Kabaretowej groteski – kpiny z okrucieństwa i znęcania się nad niewinnymi ludzkimi słabościami (jaką niewątpliwie jest apetyt na dobrze przyrządzoną kaszankę).

Teraz, gdy zastanawiam się, co o tym wszystkim napisać, dochodzę do wniosku, iż pobrzmiewa też delikatnie wkomponowana nuta nostalgii. Nostalgii za zapomnianymi już zabiegami, jakie w kabarecie podejmowane były w epoce późnego modernizmu, które w końcu nobilitowały go do rangi sztuki. Zamiast namysłu nad światem, samymi sobą, ewentualnymi metafizycznymi kontekstami, dostajemy, wyręczającą te doniosłe zadania, porcję radosnego śmiechu. Jest to śmiech z tego, co się przedstawia, jak się to przedstawia, i, w końcu również i z tego, kim się jest. Nie ma tu kokieterii, ani taryfy ulgowej. Zwłaszcza, iż wszystko może tu posłużyć za środek, ale również i wszystko może

być celem złośliwego ataku. Fizyczne niedoskonałości, będące na co dzień źródłem kompleksów, takie jak nadwaga, czy mały członek, stają się tu autonomicznymi dramatis personae. Postaciami przemawiającymi swoim własnym tekstem zarówno do widowni, jak i do swoich posiadaczy. Zwłaszcza, iż zostają obnażone w całej pełni.

Smażenie kaszanki staje się pretekstem do dywagacji nad naturą pożądania, nad ilościowym stosunkiem cierpienia i rozkoszy. I to zarówno pożądania wielkiego formatu – seksualnej perwersji w jej Sadycznym wymiarze – jak i drobnej chrapki, apetyczki, niewinnych przyjemności stołu. Nie na darmo Oświecenie odkryło śmiech, jako narzędzie edukacji. Wiek dziewiętnasty nie miał w zasadzie poczucia humoru, romantyczna ironia czasami uśmiechała się nikłym, bladym uśmiechem, ale radość nie była głównym celem Romantyzmu. Za to dwudziestowieczny Modernizm z przyjemnością zanosił się zdrowym rechem. I ta nić sympatii z Oświeceniem była przez niego zauważana, nie na darmo Kabaret Voltaire nazywał się tak właśnie. Na gruzach, w jakie obróciła naszą mentalność epoka wielkich totalitaryzmów i popkultury, pozostał kabarecik, nacechowany wprawdzie dobrym humorem, ale kurczowo uczipiony codzienności. Pomyśleć by można, iż nie da się reaktywować zetlałych form. A jednak się udało.

Chamidło**TRZECI TEKST. KRÓTKI.**

Tak dynamicznego rytmu absurdu, gimnastyki humoru, biegu przez płotki ekspresji nie wykonał nam tu jeszcze nikt. Czasem aż do zadyszki. Trójmaraton śmieszył, frapował, zaskakiwał. Zważywszy na pochwalne teksty Szanownych Kolegów, pragnę odnotować w tym miejscu, że śpiewy nie wszystkie i rozbieranki nie wszystkie jakoś się usensowniały, myślę, słuchając uchem własnym, patrząc okiem własnym. Ale to nic. „Salon lenistwa” na salony!

asamp**ELITARNA JEDNOSTKA ARTYSTYCZNA *Hamlet we wsi Głucha Dolna*****WIEŚ. BEZ HAMLETA**

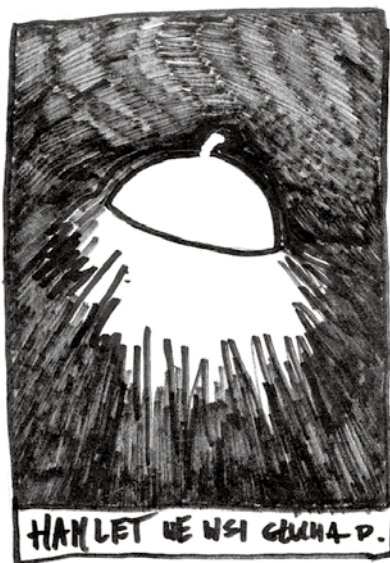
Nie dalej jak wczoraj skonstatowałem, że brakuje w tegorocznym programie teatryku z Pajęczna. Nic straconego, przyjechało bowiem Radomsko! Elitarna (nie inaczej!) Jednostka Artystyczna, jak się grupa ochrzczyła, zadebiutowała na scenie spektaklem „Harry Potter i Kamień Filozoficzny”. Wybór „Hamleta we wsi Głucha Dolna” Ivo Bresana wydaje się zatem naturalną kontynuacją obranej wcześniej drogi artystycznej. Z miejsca widać ogromną do sceny pokorę – nie tylko w tym, że tekst przedstawiono w całości, bez skrótów, ale i w tym, że grupa znalazła roz-

wiązanie dla problemu: jak wystawić „Hamleta” nie wystawiając „Hamleta”, bo tekst to trudny i wymagający.

Sam tekst Bresana budzi kontrowersje, upraszcza i słyca literacki pierwowzór dość selektywnie wyluszczać zeń jakości poznawcze. Wydaje się wewnętrznie sprzeczny, skoro wyrażając wiarę w sprawczą siłę teatru usiłuje uprzystępnić „Hamleta”, jakby ten nie był dość silny, wyrazisty, komunikatywny. O ironio, ów metakomentarz staje się także metakomentarzem do działań szajki pod batutą Bogdana Wąchały. Na padające ze sceny słowa: Ten cały burdel dookoła! czy Skończcie to już! sala kolejno

wybuchu śmiechem i uprasza się głośno o zastosowanie do polecenia. Czemuż, ach czemuż? – pytają nieliczni. Ano po temu – odrzec należy – że rzecz skrojono na miarę szkolnej akademii, nie przejmując się materią, na gruncie której przychodzi twórcom operować. Oto dostajemy rzecz o teatrze w teatrze, tyle że w tym teatrze teatru nie ma. A brak ten trwa bez mała półtorej godziny. W braku tym niewyreżyserowani aktorzy potykają się o rekwizyty, czy ucinają sobie pogawędki by umilić sobie czas spędzany na scenie. Szkoda, że nie pomyśleli, jak umilić go tym po drugiej stronie „czwartej ściany” (choć ta niewiele ich obchodzi postaci, niekiedy nie wiedzieć czemu kierują kwestie skierowane do innych postaci ku publiczności). Ale wiadomo: nie ważne jak, nie ważne po co, byleby robić. W końcu robimy teatr o teatrze. Owszem, tylko z takim teatrem obcując, nie pamiętam właściwie, po co ja do teatru przycho-
dzę.

Konrad Zieliński



li słysząc salwy śmiechu w tzw. momentach tragicznych, które z założenia bardziej miały wzruszyć niż rozbawić. Ale co mieli zrobić? „Show must go on”, jak śpiewają w jednej piosence. Co więcej wydaje mi się, że dodatkowa krytyka mogłaby dzieciaki zniechęcić do dalszej zabawy z teatrem. Choć właściwie... sama nie wiem, czy „nie przysłużyłabym się w ten sposób kulturze”.

Do kogo piję? Do reżysera proszę państwa. Od samego początku wszystko było źle. Aktorzy ustawieni w półkolu na scenie, pokornie, jeden koło drugiego, podjęli próbę utrzymania zainteresowania publiczności przez 90 minut. Każdy mówiący więcej niż dwa zdania wychodził grzecznie na środek sceny i stamtąd, twarzą do publiczności, jak Bozia nakazała, zwracał się do współtowarzyszy. A zagrywali się na śmierć. Groteskowe i przerysowane aktorstwo nijak się nie broniło. Pojawiło się też kilka gwiazdek! Jedna piszcząca, dostała nawet solówkę (o zgrozo!) w pieśni na miarę reklamy Oleju Kujawskiego.

Światła raz mocniej, raz słabiej akcentowały nieistotne fragmenty przedstawienia. Myślę sobie w skrytości ducha mego, że niekiedy miały pomóc w utworzeniu niepowtarzalnej atmosfery. A atmosfera była! Widownia miała przednią zabawę. Porozumiewawcze spojrzenia, swoisty wolontariat (chyba wszyscy widzieli ten palec w górze, kolego), ziewanie, czy przedwczesne opuszczanie sali, to tylko przykładowe reakcje...

Nigdy więcej proszę państwa. Nigdy więcej.

J.R

KTÓRĘDY DO WYJŚCIA?

Czasami czuje się już na wstępie, nim jeszcze aktorzy pojawią się na scenie, że najbliższe kilkadziesiąt minut nie będzie należało do najprzyjemniejszych w naszym życiu. Nie inaczej było tym razem. Problem polegał na tym, że było dużo gorzej niż można się było tego spodziewać.

Nie mam zamiaru wyżywać się w żaden sposób na młodych aktorach. Podejrzewam, że i tak wiele wycierpie-

TEATR POD LUPĄ Indoktrynacja

W SIĘDMIU ŻOŁNIERSKICH ZDANIACH

Mimo najlepszych chęci nie jestem w stanie zrozumieć motywów, jakimi kierował się Teatr Pod Lupą w wyborze tekstu. Kwestii niskiej inteligencji oficerów Armii Czerwonej, różnic cywilizacyjnych między ZSRR a II RP, tudzież owocnego sojuszu Stalina i Hitlera nie sposób uznać za nieistotne. Gorzej z aktualnością i „problematycznością”. Wszystko tu oczywiście, bez żadnych odniesień do tu i teraz, ubaw też średni. Dobre zamiast lekcji historii, ale raczej nie powyżej poziomu gimnazjum. Gra aktorska również mniej więcej w tych rejonach. Towarzysz Stalin kazałby rozstrzelać, ja tylko zasnąłem.

Adam

ŚRODKI, KTÓRE NIE UŚWIĘCIŁY CELU.

Sergiusz Piasecki był interesującym pisarzem – w czasach PRL można było w drugim obiegu wyczytać z jego powieści to wszystko, co myśleliśmy o Sowietach, a czego nie mogliśmy o nich po-



wiedzieć głośno. Co więcej: mogliśmy przeczytać to w formie, w jakiej i my o nich myśleliśmy – pogardliwej i pełnej obrzydzenia. Nawet ci, którzy żywili szacunek dla rosyjskiej kultury, zwłaszcza literatury i filmu. Ci, którzy zaczytywali się Tolstojem, Dostojewskim, Błokiem, Achmatową, Madelsztamem, ale też i Szołochowem; chodzili na filmy Bondarczuka i Tarkowskiego również czuli się w obowiązku manifestowania przekonań o naszej wyższości wypływającej z przynależności do zachodnio-europejskiego kręgu kulturowego. Coś, co w normalnych warunkach odbierane jest jako stereotypowość, a niejednokrotnie jako szowinizm, było w czasach komuny narzędziem walki. Cóż, jaki przeciwnik, takie narzędzia; na muchy jest muchozol, a co można było zastosować na bolszewików? Choćby i chamstwo. Cel, w końcu, uświęca środki.

Ale jak to ma się do współczesności? Mogę sobie wyobrazić osobę, która – dajmy na to – w PRL działała w teatrze alternatywnym – i w tamtych czasach marzyła, żeby móc kiedyś wystawić Zapiski oficera Armii Czerwonej na scenie.

Oczywiście nie mogła tego zrobić. Na coś takiego nie porwali się nawet najwięksi twardziele. Ale stare fascynacje powracają czasem z niezwykłą siłą i nie da rady – trzeba je spełnić. Tak. Mógłbym mieć odrobinę zrozumienia dla zwykłego sentymentu, afektacji z lat minionych.

Ale jako człowiek żyjący tu i teraz, widz, wcale nie jestem zobowiązany do tego rodzaju wyrozumiałości. Indoktrynacja, będąca arbitralnie wybranym fragmentem z powieści Piaseckiego, nie ma ani waloru poznawczego (odnosi

się wszak do stereotypów), ani estetyczno-formalnego – jest to bowiem pojechany po literkach fragment prozy. Zwłaszcza, iż trudny do wystawienia poza realiami Sali Teatralnej ŁDK. Nie bardzo, na przykład, wyobrażam sobie ten spektakl grany na 20 piętrze Hotelu Marriot. Mało prawdopodobne, że są tam równie szerokie parapety. Choć przyznaję, pomysł z graniem za oknem pomieszczenia znajdującego się na trzecim piętrze bardzo mi się spodobał. Na tym niestety koniec. Tyle sympatii.

Chamieł

GRUPA TEATRALNA OD JUTRA *Mrrrożki*

MARRRAZM

W nie tak dawnych dyskusjach dotyczących twórczości Sławomira Mrożka pojawiały się głosy, że jego teksty nie radzą sobie z próbą czasu. Satyra polityczna wymierzona w bardzo konkretne realia nie potrafi przejść w bardziej uniwersalny plan. Jeśliby tak było, „Mrrrożki” Grupy Teatralnej „od jutra” wpadają w pułapkę tej formuły.

Owszem, łatwo wskazać w otaczającej nas rzeczywistości społeczno-politycznej paralele z systemem, z którego naigrywał się Mrozek; nie są to jednak owego systemu bezpośrednie kontynuacje, raczej nieudolne kalki, cienie. Absurd i groteskę znamienity dramatopisarz wymierzał w to, co już było wyraziste – w to, co samo w sobie było komiczne i historyczny śmiech budziło poprzez uwydatnienie. Dziś nie sposobna mówić o śmieszności realiów, te są raczej żalodne i traktuje się o nich ze wstydem. To i owszem, można się pośmiać z padających ze sceny żartów, ale nie zaryzykowałbym stwierdzenia, że śmiejąc się, obśmiewałem rzeczywistość.

Nie sposób krytykować spektaklu, który w swoim wykonaniu jest poprawny. Poprawne aktorstwo, poprawna reżyseria, poprawna plastyka nie pozwalają znaleźć punktu zaczepienia, wszystko się ześlizguje z gładkiej powierzchni. Jest bezpieczne. I obojętne. Śmiałem się siedząc na sali, wychodząc z niej śmiech zostawiłem za sobą. Nie wydarzyło się, nie przemieniło się we mnie nic.

Konrad Zieliński

INBLANCO-KO!

Nie odbędzie się bez zastrzeżeń, bo momentami muzyka zbyt głośna, kiedy indziej szybko wystrzelony w powietrze (przez co nie dający się zrozumieć) tekst. Poza tym forma jako całość odstaje od innych przedstawień pokazywanych na ŁÓPCIE. Ale teatr niejedno ma imię.

Do rzeczy.

Na scenie namiot. To wszystko. Z każdą chwilą przybywa rekwizytów: leżaki, portret, jakaś gazeta, bułka w locie i kamień. I najważniejsze. Siedmioro amatorów, którzy do łez doprowadzili niejednego widza. A już na pewno niżej podpisaną. Dlaczego?

Nie ulega wątpliwości, że aktorzy grali groteskowo, ale konsekwentnie. Jak inaczej oddać mrożkową prozę i jego zdystansowanie do świata? Każda z postaci miała na scenie swoje pięć minut, ale w scenach zbiorowych udowodnili też, że są zgranym zespołem. Forma może niektórym wydać się zbyt banalna, ale nie każdy spektakl musi zmuszać do refleksji. Czasami warto się po prostu pobawić. Jeśli takie było założenie, to zostało w pełni zrealizowane. Bo chciało się „Mrrrożki” oglądać. I mimo, że czasami więcej śmiechu wywoływał jeden z jurorów swoją reakcją, to scena z Żydem, czy spowiedź złodziejki, na długo zostaną w pamięci..

J.R

OGŁOSZENIA DUSZPASTERSKIE

Grupa Teatralna „Dziewięćsił” zaprasza w dniach 18 października; 6, 13, 20 listopada; 4, 13 grudnia 2007 r. o godz. 18.00 (Śródmiejskie Forum Kultury ul. Roosevelta 17) na monodram w wykonaniu Marcina Wartalskiego „Zapiski Oficera Armii Czerwonej”
STUDENCI I MŁODZIEŻ LICEALNA – wstęp wolny

FABRYKA SZTUKI

WTORKI W FABRYCE (Tymienieckiego 3 na terenie Łódź Art. Center) – wstęp wolny

16 października 2007 r., godz. 18.00 – Gość w Fabryce „Chorea – testament Edwarda Zwolskiego” wykład Grzegorza Woźniaka

23 października 2007 r., godz. 18.00 – Taniec w Fabryce: Earthfall Dance – prowadzenie: Jim Ennis, Jessica Cohen (Walia)

Próba otwarta “Po ptakach/After The Birds” na motywach Arystofanesa, 20 października 2007 r., godz. 19.00

Stopa:

Ania Rogala, Adam Gniazdowski, Joanna Rybus,
Ania Sampolska, Łukasz Urbaniak, Konrad Zieliński, Rafał Zięba
Agnieszka Marzęta (rysunki)
Norbert Młynczak (skład)

OŚRODEK TEATRALNY

ŁÓDZKIEGO DOMU KULTURY ZAPRASZA



9-10 listopada 2007 r. odbędzie się FORUM WSPÓŁCZESNEGO DRAMATU „LUSTRO. OBRAZ. ILUZJA”, połączone z rozstrzygnięciem III Ogólnopolskiego Konkursu Dramaturgicznego oraz premierą przedstawieniem Pracowni Cizzy „Bez wyjścia” w reżyserii Anny Ciszowskiej.



7-9 grudnia 2007 r. odbędzie się kolejna edycja **ŁÓDZKICH SPOTKAŃ TEATRALNYCH**

Wkrótce szczegółowe programy obu imprez umieszczone zostaną na portalu www.reymont.pl oraz na stronie www.ldk.lodz.pl